

# WIEWIÓRY

Podkowieńskie Liceum Ogólnokształcące nr 60

szkoła społeczna



**Numer 1**  
2014/2015

**W numerze:**

**Anna Ziemba - In memoriam**

- Ziemba o nas  
- Nasza Ziemba  
- Wspomnienie o Pani  
Profesor Annie Ziembie -  
Michałowskiej

**Nasze recenzje:**

„Medea” w Teatrze Polonia

**Z życia szkoły:**

Wycieczka do Pragi

**Po angielsku:**

Spontaniczne wierszyki



**REDAKCJA:**

Aleksandra Solenik

opiekun szkolnej gazetki –  
Agnieszka Pokropek-Świdarska

Katarzyna Michaeli – skład

**ANNA ZIEMBA – IN MEMORIAM**

# WSTĘPNIAK

## Witamy !

Głównym motywem pierwszego w tym roku szkolnym numeru WIEWIÓR jest *Anna Ziemba -In memoriam*. Chcemy uczcić pamięć Anny Ziembry -Michałowskiej - naszej wspaniałej nauczycielki historii sztuki, która po ciężkiej chorobie odeszła od nas 2 kwietnia tego roku.

Ziemba- bo tak jak nazywali wszyscy- dla grona nauczycieli była serdeczną, ale wymagającą koleżanką, dla uczniów - nieprzejednaną i często kapryśną, ale zawsze otwierającą nowe horyzonty Panią Profesor, autorką słynnych „gablotek” w korytarzu szkolnym przyciągających uwagę wchodzących swoją niezwykłą ekspozycją. A dla ludzi, którzy po prostu ją lubili - kochaną, częstokroć nieporadną Ziembusią-wielbicielką Misia Paddingtona, która tak jak i on ciągle popadała w przeróżne tarapaty. Zachęcamy zatem do przeczytania tekstów wspomnieniowych Pani Dyrektor Izabelli Olędzkiej, Pani Beaty Wróblewskiej oraz naszej absolwentki Heli Sarny. W tekście Pani Dyrektor znajdziecie również obszerne fragmenty artykułu samej Anny Ziembry, w którym opowiada ona o naszej szkole.

Jak zwykle w naszej gazetce pragniemy prezentować wasze teksty, recenzje, artykuły na różnorodne tematy, chcemy pokazywać również co ciekawego dzieje się w naszej szkole. A ostatnio dzieje się naprawdę dużo. Poprzedni rok szkolny zakończyliśmy niezmiernie sympatyczną i kameralną wycieczką w Świętokrzyskie i do Sandomierza. Zaowocowała ona między innymi projektem edukacyjnym „Żelazny most” we współpracy z LO w Staszowie. Pan Paweł Włoczewski przekonał was też do oryginalnego upamiętnienia 70 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego - mieliście okazję wcielić się w role powstańców i uchodźców w profesjonalnym przedstawieniu „Babie Lato” i w „Marszu Pamięci” organizowanym przez Muzeum Dulag 121. Jeśli ktoś chciałby podzielić się na naszych łamach wrażeniami z tych lub innych imprez historycznych, które miały miejsce w naszej szkole - serdecznie zapraszamy! W niniejszym numerze w rubryce „W naszej szkole” Ola Solenik opisuje swoje wrażenia ze szkolnej wycieczki do Pragi, która miała miejsce w październiku. Kontynuujemy rubrykę „Nasze recenzje” - obecna klasa pierwsza zamieściła tutaj swoją krytykę spektaklu „Medea” w Teatrze Polonia. Prosimy o teksty również do tego działu- może chcielibyście polecić jakiś film (np. oglądany całkiem prywatnie lub w ramach cyklu „Nowe horyzonty edukacji filmowej” w kinie Muranów, na który chodzą klasy I i II), spektakl, wystawę, podzielić się waszą fascynacją muzyczną? Zachęcamy również do tworzenia tekstów po angielsku. Rubryka zainspirowana i wspomagana przez naszą nauczycielką panią Ulę Dudę w tym numerze zawiera spontaniczne wierszyki powstałe na lekcji angielskiego „na skutek” ćwiczeń z prefiksów.

**POLECAMY WSZYSTKIE TEKSTY I ŻYCZYMY MIŁEJ LEKTURY  
- REDAKCJA**

Gazetka dostępna również w wersji elektronicznej pod adresem szkoły :  
[www.wiewiory.edu.pl](http://www.wiewiory.edu.pl)

# IN MEMORIAM

*Kiedy wspominam Anię, myślę o jej niezwykłym oddaniu naszej szkole.*

*O tym, że zawsze podkreślała zasługi swoich koleżanek i kolegów z pracy, o sobie skromnie nie wspominając. Nie raz zawstydziała mnie chwaląc ponad miarę.*

*Bardzo ciepło wyrażała się o naszym Liceum. Z przyjemnością przyjeżdżała do Podkowy na Wiewiórek, nawet wtedy, kiedy nie czuła się najlepiej. Była lojalna wobec nas i szkoły. Wyjątkowo obowiązkowa i odpowiedzialna. Miała ogromną wiedzę, nie tylko z własnej dziedziny, ciekawe pomysły i otwartość na nowe sposoby działania.*

*Artykuł, którego fragmenty przytaczam, są właśnie przykładem jej przywiązania. Napisała go do informatora przygotowanego na 10-tą rocznicę powstania Podkowieńskiego LO nr 60.*

„Pani wystawiająca rachunek za książkę pyta :

- Jak to ulica Wiewiórek ?
- Róg Jeleniej - odpowiadam mało przytomnie.
- Ależ, proszę pani, nie ma takiej ulicy - odpowiada zaskoczona.

Jest taka ulica. Wprawdzie przy torach, ale tylko one są tutaj przejawem miejskiej cywilizacji. Reszta otoczenia to drzewa, ogrody, niskie domy i oczywiście wiewiórki. Zawsze pracowałam w mieście. Praca tutaj wydaje się być zupełnie czymś innym. Dojazdy do Podkowy to dla mnie „wycieczka”.

Po latach pracy w wielu szkołach, ta na Wiewiórek jest przede wszystkim przyjemna. Dlaczego ? Myślę, że to

sprawa otoczenia, nauczycieli i uczniów. Wchodząca przez okna przyroda pozwala skupić się lub rozmarzyć i " duchem uciec z lekcji ".(...)

Mozaika charakterów, upodobań, zdolności, temperamentów (nauczycieli i uczniów), która charakteryzuje każdą szkołę, w naszej wydaje się różnobarwna, połyskliwa, ruchoma, ale układająca się w jakiś konkretny wzór.

Dla uczniów szkoła prawie zawsze jest koniecznością i ciężarem, dla nauczycieli powinna być zawsze przyjemnością.

Uczyć i wychowywać, to wielka odpowiedzialność. Umieć się bawić, też nie jest zadaniem łatwym. Myślę, że na miarę możliwości staramy się zachować równowagę między rzetelną nauką, próbą dyscyplinowania umysłów, a nieokiełznaną radością. Gdyby tak nie było nie moglibyśmy chwalić się tradycją "Wystaw psów kochanych", wzruszających Wigilii czy malowniczych studniówek.

Oto pomysł dekoracji tegorocznej zabawy (...) "las i leśniczówka" (...) Nad wejściem napis: nauka poszła w las. Las to nanizane na ściany i sufit gałęzie. Jedliśmy w naczyniach: drewnianych, żeliwnych i glinianych. A jedzenie ? Też stosowne: surowe jarzyny, chleb z przepyszny smalcem, czerwony barszcz, gomółki serów, chrupiące bagietki. Wszystko skomponowane według zasad holenderskiej martwej natury.

A nasi absolwenci.

Ich losy są tak ciekawe i różne (...) prawnicy, lekarze, archeolodzy, poloniści, historycy sztuki oraz studenci Politechniki i SGH,

przychodzą na Wigilie, pamiętają o szkole.

Nasi nauczyciele.

Charaktery od wiewiórki (rude panie od geografii i matematyki), przez borsuka (tych paru) do cichych mrówek, kilku niedźwiedzi. Są też wróble, kanarki, a nawet jedna Ziemba. Walorem tej grupy jest nie tylko kompetencja zawodowa, ale rzadko dziś spotykana chęć pracy zawsze wtedy, kiedy to jest potrzebne.

Nasi rodzice.

Różni, jak to dorośli, czasem niecierpliwi, ale zawsze przychylni szkole, pomagający jej i wyrozumiali. Staramy się, aby nasze kontakty nie

tylko oficjalnego charakteru.

Dlatego też ta szkoła „w kształt podkowy ułożona” a nie w kanciasty prostokąt czy romb. Nie ma w niej kantów, ostrych cięć i krawędzi”.

*Bardzo brakuje mi Ani Ziemby w naszej szkole. Nikt już, tak jak ona, nie opowie o niektórych ciekawych architektonicznie miejscach w Warszawie czy Krakowie.*

*O Wyspiańskim lub Janie Vermeerze, o warsztacie pracy malarza. Nikt nie przygotowuje w tak zaskakującej formie i treści wystawy w gablotce przy wejściu do budynku. Ania to znakomity historyk sztuki i wyjątkowy człowiek.*

*Izabella  
Olędzka- Kaźmierczyk  
Dyrektor Podkowieńskiego LO nr 60*



*Miś Paddington  
-ulubieniec Anny Ziemby*

## NASZA ZIEMBA

Nasza Ziemia – myślę o niej często. Kiedy biorę klucz do sekretariatu z barwną piłeczką i kiedy mijam jej gablotkę na wprost wejścia, w której przez całe lata umieszczano materiały mające zmusić nas do uwagi i myślenia, a której tematem po śmierci stała się ona sama, bohaterka zdjęć – piękna i niezwykła w swojej starości. Czuję ciężar w okolicach serca za każdym razem, kiedy schodzę do pracowni w podziemiach, którą dzieliła z Pawłem Włoczewskim. Widzę ślady jej obecności – na tablicy, zawieszanej już w większości materiałami historycznymi, wciąż widnieją reprodukcje malarstwa tam przez nią umieszczone - i nie mogę oprzeć się zdumieniu, że jej już nie ma.

Warszawskie pożegnanie naszej Ziemi było okazałe i zgromadziło osoby bardzo różne, od historyków sztuki - w tym obecną dyrektorkę Zachęty i naszą dawną szkolną koleżankę Hannę Wróblewską - przez kolegów nauczycieli z różnych szkół, byłych i obecnych uczniów, aż po „przyjaciół z Alinki”, znajomych Ani z pobliskiego baru piwnego, z którymi lubiła sobie uciąć pogawędkę. Ta różnorodność pokazuje otwartość naszej Ziemi i bogactwo jej osobowości, która potrzebowała zarówno w życiu i jak i w sztuce wrażeń różnych i z różnych obszarów czerpała inspirację. Chodziła do muzeów i teatrów, jednocześnie uważnie oglądała reklamy, kolekcje mody w głupawych pisemkach dla kobiet, studiowała wygląd pasażerów kolejki WKD, motywy tatuaży na

odsłoniętych ramionach mężczyzn i kobiet.

Krakowski pochówek na Cmentarzu Rakowickim był bardzo skromny, gdyby nie warszawscy przyjaciele Anię w Krakowie żegnałoby kilka osób. To czyniło widocznym, jak bardzo Ania stała się obca swojemu ukochanemu, rodzinnemu miastu. Oprócz dalekich krewnych w Krakowie miała tylko mogiły. To wspomnienie- nieliczni bliscy ludzie i trumna z ciałem Ani wsuwana w ciemność rodzinnego grobowca- to jeden z najbardziej przejmujących obrazów mroków niepamięci, w których nieodwracalnie tonie każde ludzkie istnienie. I tylko my, żyjący, możemy trochę ten moment odsunąć, odprowadzając nasze codzienne dziady, wspominając przyjaciół, przywołując anegdoty z ich życia, przypominając sobie ich zalety i śmieszności. Może dlatego przez całą podróż rozmawialiśmy o Ani. Ktoś zabrał jej zdjęcia, które zostawiła z ironiczną adnotacją:

„Co z tym? Błagam, tylko nie do albumu!”

Mogliśmy zobaczyć Anię młodą i taką, jaką pamiętaliśmy z ostatnich lat, rozpoznawaliśmy osoby, z którymi została sfotografowana albo pozostawały one anonimowe, co uświadamiało nam, jak jednak niewiele o niej wiemy, opowiadaliśmy zdarzenia z jej udziałem. Ja wspominałam nasz pierwszy rok pracy, kiedy Ania wydała walkę brzydkim, choć kolorowym

okładkom współczesnych uczniowskich zeszytów. Zażądała, aby wszyscy uczniowie obkładali swoje zeszyty w czarny papier. Ten wydawałoby się absurdalny nakaz był wyrazem buntu Ani przeciwko estetycznemu bałaganowi naszych czasów. I chociaż potem zrezygnowała z wielu wymagań, do końca próbowała kształtować estetyczną wrażliwość swojego otoczenia. Dowodem

anachroniczna gablotka w świecie Internetu i migających obrazków. Przemyślana, oszczędna kompozycja, która zachęcała do kontemplacji, bo Ania chociaż otwarta na świat i zmiany, nigdy nie potrafiła pogodzić się ze współczesnym chaosem, brakiem uwagi, niezdolnością do pogłębionej refleksji.

*Beata Wróblewska  
Nauczycielka języka polskiego*



*Dwie z licznych „gablotek” przygotowywanych przez Annę Ziembę*

## WSPOMNIENIE O PANI PROFESOR ANNIE ZIEMBE MICHAŁOWSKIEJ (tekst napisany we Wrocławiu 3.VI.2014)

Wczoraj- 2 czerwca 2014 roku- po ciężkiej chorobie opuściła nas Pani Profesor Anna Ziemba-Michałowska. Dla społeczności Podkowieńskiego Liceum Ogólnokształcącego była „panią Ziemba”, „Ziemba”, „Ziembusiem”. Była wspaniałym Człowiekiem.

2006 rok i pierwsze moje zetknięcie z Panią Profesor. Moja druga klasa gimnazjum i zdjęcie ówczesnego ministra edukacji Romana Giertycha, wiszące na korkowej tablicy. Profesor Ziemba, od razu na wejściu, obrzuciła nietęgą minę ministra krytycznym spojrzeniem, załamała lewą rękę (bo prawą miała w gipsie po uprzednim jej złamaniu) i jęknęła:

-Dlaczego on MUSI się tak na mnie patrzeć????

Po czym podeszła do tablicy, odpięła zdjęcie i od tamtej pory minister stracił w naszym liceum rację bytu.

Każda lekcja z Panią Profesor była mocno niekonwencjonalna. Długie rozmowy o sztuce, oglądanie filmów, slajdów, anegdotki od czasu do czasu rzucone przez Profesor Ziembę były jednym z czynników tworzących klimat szkoły na ulicy Wiewiórek, szkoły również bardzo niekonwencjonalnej. Jednak te zajęcia, które miały miejsce w Podkowie, nie były jedynymi prowadzonymi przez Panią Profesor. Lekcje odbywały się również na wyjazdach- między innymi w Muzeum

Narodowym. Niezapomnianą dla mnie będzie wycieczka na Krakowskie Przedmieście- w 2010 roku, w semestrze letnim. Pomnik Kopernika, kościół Świętego Krzyża, dziedzińce: Akademii Sztuk Pięknych i Uniwersytetu Warszawskiego.... Zatrzymaliśmy się i słuchaliśmy wciągających opowieści Pani Profesor o zabytkach Warszawy. Dzień był ładny, słoneczny, wycieczkę skończyliśmy przed Pałacem Prezydenckim.

Poczucie humoru Pani Profesor było znane w całej szkole. Nie zapomnę Jej wykładu na temat Chopina:

*„...no to sobie Chopin jedzie na tę Majorkę. Wiemy, gdzie jest Majorka? Wiemy. Wiemy również, że na Majorce leje i wówczas Chopin pisze **Preludium Deszczowe...**”*

Innym razem mówiła:

*„Luwr- a w Luwrze **Mona Lisa**. A przed Moną Lisą stoi kto? Japończycy! Stoją i cykają tymi swoimi aparatami, bo przecież oni w Japonii Mony Lisy nie mają...”*

Gdy zachorowałam i nie chodziłam do szkoły, Pani Profesor ujęła mnie zupełnie smsem, jaki od Niej dostałam. Napisała- jak to Ona- krótko i treściwie: „Zdrowia życzę! Ziemba”- i do tego dodała emotikonkę- uśmiechniętą buźkę.

Dzięki Kochanej Pani Profesor zwiedzałam zabytki Krakowa, Zakopanego... Profesor Ziemba

uwielbiała Kraków, więc gdy tylko dowiedziała się, iż będę w ferii zimowe najpierw w Krakowie, później w Zakopanem- błyskawicznie wymyśliła mi zadanie:

- Helka, to Ty pozwiesz zabytki, a potem napiszesz mi piękną relację!

Więc biegałam po kościołach Krakowa, po krakowskim Rynku, po Muzeum Narodowym (akurat była wystawa prac Francisco Goyi), a w Zakopanem byłam w willi „Atma”, w Teatrze Witkacego, na cmentarzu na Pęksowym Brzyzku- między innymi, oczywiście, bo tego, o czego zwiedzenie prosiła mnie Profesor Ziemia było znacznie więcej. Po przeczytaniu rzeczonyj pracy, pierwsze zdanie- wypowiedziane na jednym wydechu- jakie padło z ust Pani Profesor, gdy mnie zobaczyła na szkolnym korytarzu, brzmiało:

-Hela, piękna praca, stowa, a w ogóle to bardzo ładnie wyglądasz!

Za chwilę jeszcze dodała:

-A jak tam Kraków? Jak moje miasto? Pewnie piękne, ośnieżone...

Gdy moja nauka na Wiewiórek zbliżała się ku końcowi, w jednej z rozmów Pani Profesor stwierdziła:

-Wiesz co, Helka? Obie żeśmy schudły przez te pięć lat!

Zdrowo wówczas się uśmiealiśmy.

Wyjechałam poza Warszawę na studia, ale pozostawałam z Panią Profesor w kontakcie e-mailowym. 26 lipca 2013 roku były imieniny Anny, więc wysłałam Jej życzenia. Odpowiedź brzmiała:

„Wzruszona Ziemia dziękuje...”

Pani Profesor! To ja Pani dziękuje... Za dobroć, ciepło, za opiekę... Jestem dumna, że mogę zaliczać się do grona Pani uczniów. Miałam w Pani

Przyjaciela. „Przyjaciela” przez duże „p”. Teraz, gdy nadal do mnie nie dociera, że nie spotkam już Pani na szkolnym korytarzu, że nie zamienię z Panią Profesor choć kilku słów, w głowie mam słowa utworu „Kolęda dla nieobecnych”:

*„Daj nam wiarę, że to ma sens,  
Że nie trzeba żałować Przyjaciół.  
Gdyż gdziekolwiek są- dobrze im jest  
Bo są z nami, choć w innej postaci*

*I przekonaj, że tak ma być,  
Że po głosach tych wciąż drży  
powietrze  
Ze odeszli po to, by żyć  
I tym razem będą żyć wiecznie”*

Pani Profesor, nie mówię: „żegnaj”. Powiem: „do zobaczenia”. Przecież na pewno kiedyś się spotkamy...

*Helena Sarna  
absolwentka, matura 2011*





# NASZE RECENZJE

## „MEDEA” W TATRZE POLONIA



***" Bądź moim bogiem, przez noc,  
przez dzień, przez hotelową dobę..."***

Tak śpiewa tytułowa bohaterka spektaklu „Medea” autorki: Kate Mulvany i Anne-Louise Sarks, nawiązując one do tragedii, o tym samym tytule, napisanej przez Eurypidesa.

Sztuka ta została wystawiona w Teatrze Polonia w reżyserii Doroty Kędzierskiej.

Autorki i reżyserka skupiły się na pokazaniu historii Medei i Jazona widzianej oczami ich synów: Teosia i Leona. Dwaj chłopcy stają się więc, w odróżnieniu od tragedii antycznej, głównymi bohaterami.

Widz otrzymuje fragmentaryczną wiedzę o sytuacji rodzinnej, ponieważ dowie się tylko tyle, ile wiedzą dzieci.

One nie zdają sobie sprawy z namiętności, jakie targają ich matką, z jej odrzuconej przez Jazona miłości. Chłopcy nie słyszą dramatycznej pieśni, którą śpiewa Medea. Są zamknięci w swojej sypialni i rozmawiają o rodzicach, o tym, jak się poznali i o nowej narzeczonej taty. W naiwny i uroczy sposób komentują zachowanie matki i ojca. Ciekawym pomysłem scenograficznym było zbudowanie sypialni Teosia i Leona w taki sposób, aby łóżka przypominały żaglowce. To ważny motyw w związku Jazona i Medei. Uwagę widza przyciąga również uzupełnienie scenografii, jakim jest wizualizacja opowieści i działań chłopców.

Główne role odegrali bracia: Wincenty Matecki (8 lat) i Feliks Matecki (6 lat). To na nich spoczywa cały ciężar przedstawienia. Ich matkę gra aktorka Magdalena Boczarska. Chłopcy wspaniale poradzi sobie z trudnym zadaniem, grali naturalnie i przekonywająco. Widać było łączącą ich więź. Bracia bawią się ze sobą, kłócą, ale przede wszystkim kochają się. Takie przedstawienie mitycznej historii jest bardzo ciekawe. To zupełnie inne ujęcie nadające znanej opowieści lekkości i humoru, ale też podkreślające brutalność i bezwzględność dorosłych.

Przedstawienie uważamy za wyjątkowo udane. Z przyjemnością obejrzelibyśmy je drugi raz.

*Klasa I*

# W NASZEJ SZKOLE

## WYCIECZKA DO PRAGI

Jeszcze pół roku temu żadnemu z naszych uczniów nie śniła się wspólna wycieczka za granicę, jednak podczas minionych wakacji z pomocą pana Profesora Włoczewskiego udało nam zorganizować wyjazd, będący jednocześnie integracją dla klas pierwszych, do stolicy Czech, Pragi.

W dniach 05-08.10.2014 mogliśmy oderwać się od szkolnych ławek na rzecz zwiedzania złotej Pragi. Przejazd w pierwszą stronę odbywał się nocą z przesiadką we Wrocławiu. Po nim czekał na nas ambitny plan zwiedzania, a w nim: Stare Miasto Praskie, Kościół św. Mikołaja, Pomnik Jana Husa, Gotycki kościół Marii Panny, Carolinum – pierwszy uniwersytet w Europie Środkowej, Ratusz z zegarem ORLOJ, a także spacer po dzielnicy żydowskiej.

Po dotarciu do hotelu, leżącego w 14 dzielnicy Pragi nie było wątpliwości, że każdy myśli o ciepłym posiłku i położeniu się w końcu do łóżka. Zarówno podróż jak i poznawczy spacer po mieście wykończyły nas.

Pierwszym obiektem wspólnych żartów okazała się stołówka - zagwarantowała nam ona dużo nieoczekiwanych wrażeń. Wielokrotnie zdarzało się tak, że jedno z nas nie namyśliło się wystarczająco, czy ma ochotę na zupę czy nie, a talerz już zniknął sprzed nosa. Kelnerki w trybie ekspresowym chyba chciały wykonać obchód po stolikach. Dodatkowo bywało i tak, że miało się talerz pełen jedzenia i trzeba było go pilnować aby ktoś go nie sprzątnął - przez pilnowanie mam na myśli dosłownie trzymanie go mocno za brzegi. Na

domiar złego obiad był serwowany bez surówek. Jak można jeść drugie danie bez surówki?! Standardy obiadowe raczej są podobne w obu krajach, dlatego też nie rozumieliśmy braku warzyw.

Nasz hotel był połączony z budynkiem szkoły gastronomicznej. Uczniowie w ramach praktyk pracowali właśnie w nim, może to tłumaczy częściowy brak ich wiedzy w tematyce obsługi gościa.

Drugi dzień wyjazdu spędziliśmy również aktywnie realizując bogaty program dnia. Skoro świt (dla uczniów to zawsze będzie wczesna pora), czyli koło 9 wyjechaliśmy z hotelu w celu zwiedzenia: Klasztoru i biblioteki na Strachowie, Loretty z kopią Marii Panny, Katedry św. Wita i Pałacu Królewskiego, przejścia przez historyczny most Karola, najwęższą uliczkę (świata) mierzącą 60 cm, a także obejrzenie kontrowersyjnego pomnika symbolizującego wejście Czech do Unii Europejskiej, który przedstawiał dwóch panów oddających mocz do zbiornika mającego kształt Czech. Po obiadokolacji czekała nas atrakcja wieczoru, czyli spacer po Pradze po zmierzchu. Drogę powrotną odbyliśmy metrem, które nie różni się szczególnie od naszego - jest bogatsze o tylko 1 nitkę. Faktem jest, że wszyscy czuliśmy spacer w nogach.

Pomimo negatywnych prognoz pogody deszcz przez dwa dni nas nie zaskoczył aż do poranku 3 dnia. Jeszcze wcześniej niż poprzednio - bo około 8 musieliśmy opuścić hotel, a na zewnątrz czekał deszczyk, to znak, że

Praga płakała z powodu naszego wyjazdu.

W drodze powrotnej pierwszym dłuższym przystankiem był Adrspach – słynne w Czechach Skalne Miasto. Pogoda się poprawiła umożliwiając nam przyjemny spacer po Narodowym Rezerwacie, podczas którego wysłuchaliśmy opowieści o Karkonoszu. Skalne Miasto - ten cud natury z całą pewnością wywarło duże wrażenie na nas wszystkich i chyba najbardziej podobało się z całej wycieczki.

Drugim dłuższym przystankiem był obiad po stronie Polskiej w Świdnicy w Karczmie Zagłoba. Cisza podczas

jedzenia mówiła sama za siebie. Po dwóch dniach marnych obiadów rosół i schabowy okazały się najlepszym posiłkiem na świecie. Pochwały dla kucharzy z ust uczniów to rzadki przypadek, jednak w tym wypadku byliśmy tak zadowoleni z podanego dania, że dobre słowa same sypały się z ust.

Zadowoleni, uśmiechnięci i na pewno bardziej zgrani powróciliśmy do Podkowy Leśnej koło godziny 23:30 kończąc tym samym krótką, 3 dniową wyprawę do Czech.

*Aleksandra Solenik  
Klasa III*



# PO ANGIELSKU

Spontaniczne wierszyki powstałe na lekcji angielskiego u pani Urszuli Dudy  
na skutek ćwiczeń z prefiksów

Everybody needs somebody  
However it is sometimes difficult  
to find someone  
who would do anything for us  
anytime.  
Anyway,  
Everything is possible.  
Somewhere, someone is waiting  
somebody, whoever it is...

*Sandra Lipińska i Julka Pęzińska -kl III*

Sometimes I have thoughts  
that someday  
somebody  
would kill everyone  
however  
noone can find  
anybody  
who could do it

*Julka Bieniek kl III*